

# Powstanie Wielkopolskie

<https://pw.ipn.gov.pl/pwi/historia/przebieg-walk-powstancz/sladami-powstania-wielk/8428,CZTERY-DNI-W-GNIEZNI.html>  
28.05.2024, 19:43

## CZTERY DNI W GNIEŹNIE

Gniezno, jedno z większych miast prowincji poznańskiej, a zarazem stolica prymasowska oraz ośrodek kultu religijnego i narodowego, zajmowało ważne miejsce w zmaganiach polsko-niemieckich w okresie zaborów. Na początku XX w. mieszkający tu Polacy stanowili 63% jego ludności i mimo intensywnych wysiłków germanizatorskich ich liczba stale wzrastała. Natomiast w powiecie gnieźnieńskim odsetek ludności polskiej spadał – wskutek przeprowadzki do miast, emigracji zarobkowej, a także szczególnie intensywnej akcji kolonizacyjnej. W latach 1886-1907 pruska Komisja Kolonizacyjna na terenie tego tylko powiatu wykupiła blisko 20 tys. hektarów gruntów i stworzyła sieć osad zamieszkaną przez ludność niemiecką. Doprowadziło to do tego, że aż dwie trzecie tutejszej ziemi znajdowało się w rękach Niemców.

Ludność pochodzenia polskiego – podobnie jak gdzie indziej – zorganizowała się w rozmaitych organizacjach jawnych i tajnych, kołach „Sokoła”, drużynie skautowej. Myśl o wystąpieniach niepodległościowych skutecznie paraliżowała jednak obecność w mieście znacznego garnizonu – 49. pułku piechoty w koszarach przy ul. Sobieskiego i 12. pułku dragonów pruskich w kompleksie koszarowym przy ul. Wrzesińskiej.



Sytuacja zmieniła się po wybuchu rewolucji w Berlinie, gdy władzę w terenie przejmowały rady robotnicze i żołnierskie. W Gnieźnie Rada Żołnierska została powołana 10 listopada 1918 r. pod przewodnictwem pochodzącego z Pomorza majora von Schmakowskiego; na 20 Niemców było w niej tylko trzech Polaków. Następnego dnia powstała Rada Robotnicza o odwrotnym układzie narodowościowym (4 Niemców i 18 Polaków), której kierownictwo objął znany polski przemysłowiec Bolesław Kasprowicz, właściciel fabryki wódek. Przejęła ona nadzór nad urzędami, a podporządkowane jej służby porządkowe obsadziły najważniejsze punkty w mieście. Z czasem wymienione rady zaczęły tracić znaczenie, a coraz większą rolę pełniła jednolicie polska Powiatowa Rada Ludowa, utworzona w Gnieźnie 14 listopada. Próbowano spolonizować władze miejskie i wprowadzać język polski wszędzie tam, gdzie było to możliwe. Mniej lub bardziej zakonspirowaną akcją niepodległościową prowadziły także inne organizacje, brakowało jednak koordynatora tych poczynań.

Wobec sprzeciwu Rady Żołnierskiej nie powstały w Gnieźnie oddziały Straży Ludowej czy Służby Straży i Bezpieczeństwa, nie istniały więc załóżki polskich sił zbrojnych. Mimo to grupa członków „Sokoła” wieczorem 27 grudnia, zaraz po otrzymaniu wiadomości o wydarzeniach w Poznaniu, zgłosiła się z propozycją wystąpienia zbrojnego do swojego komendanta – inż. Zygmunta Kittla, podporucznika rezerwy, w owym czasie dyrektora miejscowej cukrowni. Ten jednak plan opanowania koszarowych magazynów broni odrzucił – zarówno obawiając się niepowodzenia, jak i wykonując dyrektywy Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, nakazującej nie występować otwarcie przeciwko Niemcom.

Następnego dnia po południu przyjechał z Poznania emisariusz, sierżant Piotr Walczak. Pod jego wpływem, mimo oporów Kittla, działacze gnieźnieńscy po krótkiej naradzie postanowili jednak akcję rozpocząć, uprzedzając w ten sposób ewentualne wystąpienie żołnierzy niemieckich. Do dziś nie wiadomo dokładnie, ilu ich wówczas w Gnieźnie przebywało; znaczna część wyjechała prawdopodobnie do domów na urlop świąteczny, dwa bataliony 27 grudnia wysłano do Wągrowca i Piły, reszta zaś nie przejawiała zbytnej ochoty do walki. Sierżant Walczak i przedstawiciele Rady Robotniczej złożyli „urzędową” wizytę w pułku piechoty i zażądali przekazania koszar Polakom.

W czasie, gdy prowadzono w tej sprawie rozmowy, towarzyszące delegacji osoby i zebrane na ulicach grupki ludzi weszły główną bramą od ul. Chrobrego na dziedziniec i rozbroili niemieckie warty. Zaalarmowane inne grupy wtargnęły na teren koszar również od strony ul. Sobieskiego i byłego cmentarza ewangelickiego (obecnie jest tam park). Magazyn broni opanowano łatwo, gdyż dwaj żołnierze Polacy pod pozorem lustracji dostali się tego dnia rano do środka i niepostrzeżenie poodsuwali zasuwę przy okiennicach, co pozwoliło bez trudności dostać się tam z zewnątrz. W takiej sytuacji komenda niemiecka straciła zupełnie głowę, tym bardziej że pięciu mieszkających w mieście wyższych oficerów zdążono już rozbroić, i w ten sposób mimo posiadanej przewagi oddano koszary wraz ze sporym zaopatrzeniem w polskie ręce. Rozmowy na temat szczegółów wyjazdu Niemców z Gniezna odbyły się jeszcze tego samego dnia w pobliskim hotelu „Centralnym”. Dziś przejęcie koszar przez powstańców upamiętnia tablica na jednym z budynków od strony ul. Sobieskiego.

Noc z 28 na 29 grudnia upłynęła na gorączkowym scalaniu różnych grup w jednolite oddziały powstańcze. O początkowym chaosie może świadczyć fakt kolejnego wkraczania na pocztę kilku zbrojnych grup, z których każda potem rościła sobie prawa do pierwszeństwa jej zajęcia. Sytuację jednak szybko opanowano, a gnieźnieński urząd był pierwszym w Wielkopolsce, na którym wprowadzono wyłącznie polską obsługę telefoniczną. Przejęto też gazownię, elektrownię, magistrat, bank i dworzec kolejowy.

Największe zagrożenie stanowiły koszary przy ul. Wrzesińskiej, gdyż stacjonujący tam dragoni mogli próbować kontrakcji. W związku z tym 29 grudnia o godzinie 7 porucznik Kittel zebrał około 60 powstańców i wyruszył w stronę południowej części miasta. Okazało się, że Niemcy nie zamknęli głównej bramy i oddział w kolumnie czwórkowej wkroczył na dziedziniec koszar. Komendant (występujący wówczas w cywilnym ubraniu) udał się na trudne rozmowy z tamtejszą Radą Żołnierską, a ponieważ padał deszcz ze śniegiem, niemiecki dowódca warty pozwolił pozostałym przybyłym wejść do wartowni. Mimo proponowania Niemcom korzystnego kompromisu i tłumaczenia, że wobec przejęcia linii telefonicznych oczekiwanie na dyrektywy z dowództwa korpusu w Szczecinie jest bezcelowe, rozmowy nie przyniosły efektu. Powstańcy znajdowali się już jednak wewnątrz budynku i nie zamierzali go opuścić.

Jeszcze raz wezwano Niemców do poddania się. Wspomniany już Piotr Walczak wraz z wyznaczonym na dowódcę Mariuszem Wachtlem, podoficerem marynarki wojennej, dostali się do kasyna oficerskiego i wymogli na dowódcy pułku wydanie rozkazów opuszczenia koszar oraz przewiezienia broni do miasta. Niemcy i tu dysponowali znaczną przewagą, a mimo to zdecydowane działanie pozwoliło powstańcom odnieść sukces. Rozbrojonych żołnierzy niemieckich odprowadzono na dworzec i Gniezno mogło się już cieszyć pełną wolnością.

Na wieść o wydarzeniach w Gnieźnie szybciej potoczyły się wypadki w sąsiednich miasteczkach. W Kłecku, gdzie 27 grudnia odbyło się pierwsze zebranie w sprawie przejęcia władzy przez Polaków, następnego dnia powstał blisko 100-osobowy oddział zbrojny pod dowództwem podporucznika Edmunda Rogalskiego, a wieczorem rozbrojono żandarmów, zajęto magistrat i usunięto niemieckich urzędników. We Wrześni już wcześniej dobrze przeprowadzono konspiracyjne przygotowania, 28 grudnia rozbrojono 150-osobowy oddział niemiecki, a Służbę Straży i Bezpieczeństwa przekształcono w regularny batalion, liczący 500 żołnierzy. W powiatowym Witkowie 28 grudnia wieczorem okazało się, że Niemcy orientują się w polskich przygotowaniach, postanowiono więc niezwłocznie przystąpić do akcji. W ciągu nocy pośpiesznie organizowano pomoc, a po przybyciu posiłków z Gniezna, Strzałkowa i Słupcy oraz po długotrwałych targach Grenzschutz skapitulował, pozostawiając w rękach powstańców 14 karabinów maszynowych i sporo amunicji.

W Powidzu 28 grudnia o godzinie 20 rozpoczęło się zebranie miejscowych działaczy, a w dwie godziny później powstał oddział powstańczy, złożony głównie z członków „Sokoła” i Straży Obywatelskiej. Na stacji kolei wąskotorowej znajdowało się przypadkiem trzech żołnierzy niemieckich z transportem amunicji, więc szybko ich rozbrojono. Broń była powstańcom potrzebna do opanowania Anastazewa i Szydłowca, gdzie na granicy z Kongresówką stacjonowały załogi straży celnej i Grenzschutzu (bardziej strzegące przenikania *buntowniczych polskich idei* niż wymiany towarów). Wymarsz nastąpił niezwłocznie. Po drodze dołączali się dalsi ochotnicy, tak że pod Anastazewo dotarło 60 powstańców z dwoma karabinami maszynowymi. Przy wyjściu na skraj lasu natknięto się na nieprzyjacielski

patrol; jednego z Niemców nie udało się pochwycić, zawiódł więc element zaskoczenia. Z budynku stacyjnego (istniejącego do dziś) Niemcy otwarli ogień, lecz był on niezbyt celny i Polacy skokami dotarli pod budynek. Kiedy obrzucili stanowiska niemieckie granatami i trzech żołnierzy poległo, kilku uciekło, a pozostali poddali się. W ręce powstańców wpadło sporo broni i ekwipunku (m.in. dwa cekaemy i około 50 karabinów). Tego samego ranka 29 grudnia rozbrojono też posterunek w pobliskim Szydłowcu, a pomagali w tym żołnierze 29. pułku piechoty z Konina (wcale nie rzadki przypadek współpracy Polaków z terenu dwóch zaborów). W południe powstańcy powrócili wąskotorówką do Powidza, gdzie byli owacyjnie witani przez mieszkańców.

O „eksportcie” powstania z Gniezna na Kujawy będzie mowa w następnym rozdziale. Wcześniej wystąpiło bardzo poważne zagrożenie z północy. Opanowanie miasta przez Polaków odbiło się echem nawet w Berlinie i Niemcom bardzo zależało na odwróceniu sytuacji. Po południu 29 grudnia przybyło więc z Bydgoszczy 400 dobrze uzbrojonych żołnierzy 54. pułku piechoty i bateria dział. Żołnierze zatrzymali się 7 km od Gniezna - w majątku po północnej stronie wsi Zdziechowa, należącym do zagorzałego nacjonalisty Herberta Wendorffa, artyleria natomiast zajęła pozycje na skraju Mącznik. Gnieźnińscy powstańcy natychmiast wysłali delegację na rozmowy, licząc na taki sam rozwój sytuacji jak przy opanowywaniu koszar. Rokowania nic jednak nie dały i odłożono je do dnia następnego, a powstańców, którzy wyruszyli pod Zdziechowę, zawrócono. Równocześnie wezwano posiłki; w nocy przyjechały dwie kompanie i oddział cekaemów z Wrześni, a rano 80 powstańców z Poznania.

Tymczasem wśród działaczy gnieźnińskich trwały spory na temat zagrożenia (Zygmunt Kittel był nawet przeciwny wystawianiu ubezpieczenia z tej strony). Chwilowo doszła do głosu tendencja ugodowa, spowodowana niewiarą w możliwość pokonania potęgi niemieckiej. W związku z tym 30 grudnia o godzinie 10 odesłano posiłki przybyłe z Wrześni, a do Zdziechowy pojechała delegacja na dalszy ciąg rokowań. Niemcy postawili twarde warunki, oznaczające praktycznie utratę dotychczasowych zdobyczy. Gdy wiadomość o tym dotarła do osób zgromadzonych w koszarach, wywołała tam ogólne oburzenie. Powstańcy nie przyjmowali do wiadomości argumentów kunktatorów i postanowili

wyruszyć na Niemców między godziną 12 a 13. Porozumiano się też z oddziałami z Kłęcka i Trzemeszna w sprawie przecięcia torów kolejowych, by uniemożliwić nieprzyjacielowi otrzymanie posiłków.

W stronę Zdziechowy wyruszyło 300-400 ochotników. Po drodze napotkali powracającą bryczką z przerwanych po raz wtóry rokowań delegację, której członkowie zdecydowanie odradzali powstańcom zbrojne wystąpienie (*za mało was jest... nie dacie rady*). W rezultacie część z nich zawróciła, ale około 120 osób kontynuowało akcję. Dołączył do nich lekarz gnieźnieński Wojciech Jedlina-Jacobson, który akurat powrócił z Gdańska. Po godzinie 18, we mgle, kryjąc się po obu stronach drogi, powstańcy dotarli do Zdziechowy. Niepostrzeżenie podeszli pod zabudowania i opanowali południową część wsi z młynem i szkołą, a następnie wszystkie gospodarstwa. Wziętych do niewoli Niemców (8 oficerów i 50 żołnierzy) ulokowano najpierw w szkole, a następnie poprowadzono do Gniezna. Po drodze do konwoju dołączały grupy wysłane dla wzmocnienia atakującego oddziału, które wołały uczestniczyć w manifestacji niż walczyć. W ten sposób do miasta dotarł długi pochód, powitany przy dźwiękach orkiestry przez mieszkańców przekonanych o wielkim zwycięstwie.

Tymczasem w Zdziechowie sytuacja stawała się coraz bardziej poważna. Pozostało tu tylko około 50 powstańców na pozycjach w rejonie bramy parkowej, właściwie bez dowódcy. Na szczęście Niemcy wyszli z propozycją rozmów, które podjął Ignacy Skwerens, a następnie dołączyli do niego ks. Mateusz Zabłocki i dr Jacobson. Przed godziną 21 uzgodniono zawieszenie broni i opuszczenie przez Niemców pozycji z bronią w rękę następnego dnia rano. Do zawarcia rozejmu przyczyniło się opowiadanie o otoczeniu wsi przez 1500 ludzi (czego w ciemnościach nie dało się sprawdzić), a także utrata łączności z baterią artylerii wskutek przecięcia przez powstańców przewodów telefonicznych. Jako gwarant rozejmu pozostał we dworze na noc dr Jacobson.

A w mieście w tym czasie gorączkowo organizowano pomoc, m.in. ponownie wezwano kompanie wrzesińskie, które niezwłocznie po przybyciu skierowano pod Zdziechowę. Niemcy, którzy przez noc nie poczynili żadnych przygotowań do wymarszu, widząc nadchodzące oddziały Polaków, otworzyli do nich ogień. Złamali tym samym

postanowienia ugody, toteż gdy po ustaniu strzelaniny ponownie podjęto rozmowy, Polacy mieli poważny atut w ręce. Po bardzo trudnych rokowaniach uzyskano wreszcie zgodę na rozbrojenie Niemców, a ostatecznym argumentem okazała się śmierć Wincentego Dondajewskiego z Wrześni (jak się okazało, jedynej polskiej ofiary wydarzeń w Zdziechowie), który poległ przed dworem już w czasie pertraktacji. Żołnierze niemieccy jeszcze tego samego dnia, 31 grudnia, wyjechali przez Gniezno do Poznania, pozostawiając m.in. przeszło 300 karabinów, 12 cekaemów, sporą ilość amunicji, 5 kuchni polowych i 89 koni. Nie udało się jedynie zdobyć dział. Skwerens i ks. Zabłocki udali się więc do artylerzystów do Mącznik, by i ich namówić do złożenia broni. Ci jednak wzięli Polaków do niewoli, czym prędzej spakowali się, a następnie przez Recz, Rogowo i Czewujewo uciekli do Żnina. Obu jeńców trzeba było potem wymienić w Bydgoszczy na pojmanyh Niemców.

Być może zasadniczy wpływ na opisaną wyżej kapitulację miało opanowanie stacji kolejowej w Łopiennie i odcięcie połączenia Zdziechowy z Bydgoszczą. Dokonali tego 31 grudnia powstańcy z Kłecka, którzy już poprzedniego dnia wprowadzili u siebie polskie rządy. Zgodnie z przekazaną prośbą grupa 10 ochotników udała się na stację, by rozkręcić szyny. W trakcie tej czynności nadjechał pociąg, z którego wysiadło około 20 żołnierzy niemieckich i rozpoczęło ostrzał z dwóch cekaemów. Powstańcy schronili się nad jeziorem i wezwali pomoc. Około 20 kłecczan i 30 uzbrojonych w broń myśliwską miejscowych ochotników otoczyło dworzec i zmusiło Niemców do odwrotu (uciekli na lokomotywie). Zdobyto oba karabiny maszynowe, amunicję i granaty, ale zginął jeden powstaniec z Łopienna.

Wydarzenie to kończy trwające zaledwie cztery dni wyzwolenie ziemi gnieźnieńskiej, przedtem przez wiele lat intensywnie germanizowanej. Dokonano tego praktycznie własnymi siłami, w sytuacji, gdy gdzie indziej przebywało jeszcze pełno Niemców (nawet Poznań w gruncie rzeczy jeszcze wówczas całkowicie nie wyzwolono).

## Powiązane informacje

---

Walki w okolicach  
ZDZIECHOWY 29 - 31 grudnia  
1918 r.

Marek Rezler

---

Rozwój powstania  
wielkopolskiego od 27 grudnia  
1918 do 18 lutego 1919 r.

Potyczka pod Zdziechową 30-31  
grudnia 1918 r.